Rok VIII. Kraków-Podgórze, Środa 3 Sierpnia 1910 Nr. 176

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na Miesiąc Sierpień.
(„Nowiny" kosztują półrocznie 9 koron, miesięcznie 1 kor. 50 hal. już z wysyłką i dostawą do domu).

Znowu podrożenie mięsa w Krakowie.

Rzeźnicy krakowscy znowu dali znać o sobie, jak zwykle — podwyżką cen mięsa. Zaczęli rzeźnicy z jatek miejskich, którzy samowolnie podwyższyli ceny mięsa o 8 do 12 halerzy na kilogramie. Magistrat, pod którego kontrolą stoją jatki miejskie, wypowiedział dwom rzeźnikom w owych jatkach miejsce. Ale na tym się nie skończyło. W ślad za tymi rzeźnikami, wszyscy rzeźnicy podwyższyli cenę mięsa i to bardzo znacznie, — **bo w jatkach dominikańskich o 16 halerzy na kilogramie, a w sklepach o 24 halerze! Podwyżka ta, jak się przekonaliśmy, jest obecnie absolutnie niczem nie umotywowana.** Wiadomo powszechnie, że ceny bydła w lecie bardzo znacznie spadają, zwłaszcza w jesieni, wiadomo, że ceny te już dziś zaczęły spadać, ale to spowodowało pp. rzeźników nie do obniżenia cen mięsa, jeno przeciwnie, do podwyżki.

Pp. rzeźnicy powiadają, że w ciągu bieżącego roku ceny bydła wogóle znacznie się podniosły i że dlatego oni musieli ceny podwyższyć. Ba, ale sprawozdawca nasz przekonał się, że właśnie teraz ceny żywego mięsa zaczęły spadać; były one, prawda, wysokie w poprzednich miesiącach, wtedy jednak pp. rzeźnicy cen mięsa nie podwyższali. Dlaczegoż je więc podwyższyli teraz?

Przypatrzmy się, jak płacono za 100 klg. żywego mięsa w zeszłym roku i w tym roku.

Przytaczamy cyfry na podstawie wykazów targowicy miejskiej:

Za 100 klg. żywej wagi płacono

	w roku 1909	w roku 1910
w styczniu	62·42 kor.	70·30 kor.
w lutym	64·50 „	73·00 „
w marcu	62·40 „	72·42 „
w kwietniu	64·60 „	74·25 „
w maju	65·40 „	75·50 „
w czerwcu	68·00 „	80·00 „
w lipcu	61·40 „	78·80 „
w sierpniu	61·00 „	77·50 „
w grudniu	62·42 „	——

Jak widać z tej tabelki, w tym roku bydło rzeczywiście znacznie podrożało. Wpłynęły na to dwie rzeczy: obfitość paszy, wskutek czego chłopi nie sprzedawali bydła i widoki pięknych urodzajów, z drugiej zaś strony pokup na bydło przez handlarzy z Moraw i Czech, którzy z Galicyi wywieźli pokaźną ilość bydła. Podwyżka była więc znaczna. Ale też widać z tej tabelki, że w lipcu, sierpniu i w jesiennych miesiącach ceny żywego mięsa spadają. Spadły w roku zeszłym o 7 kor. na 100 kilogr., w tym roku już zaczęły spadać i jest nadzieja, że spadać będą dalej. Podwyższenie cen mięsa właśnie teraz jest więc zupełnie nieuzasadnione. Podwyżka w czerwcu, byłaby jeszcze zrozumiałą. Jeśli pp. rzeźnicy wówczas cen nie podwyższyli i jeszcze na mięsie nie tracili, boć o taką humanitarność posądzać ich trudno, to przecież obecnie muszą na mięsie jeszcze więcej zarabiać i będą zarabiać coraz więcej, bo ceny żywego mięsa będą spadać. Więc podwyższenie cen mięsa właśnie teraz o tak znaczną kwotę, jest **poprostu lichwą, jest wyzyskiem, przeciw któremu ludność najenergiczniej powinna zaprotestować.**

W miastach Dolnej Austryi ludność dała sobie radę z rzeźnikami. Zaczęła ich poprostu bojkotować. I pp. rzeźnicy musieli ustąpić. Zwyciężyć można i u nas, trzeba jeno solidarnie wziąć się do roboty, wstrzymać się na jakiś czas od jedzenia mięsa, zacząć mięso sprowadzać z prowincyi, a pp. rzeźnicy ustąpią. Walka ta leży w ręku naszych gospodyń, które raz powinny wziąć się do obrony przed wyzyskiem. Może przecie i w naszem zaśniedziałem w lenistwie mieszczaństwie znajdzie się jaka pani Pokorny, jak się znalazła w Krems w Dolnej Austryi i podejmie zorganizowaną walkę z wyzyskiem i lichwą mięsną. Redakcya nasza poprze wszelkie w tym kierunku idące usiłowania i służyć będzie zawsze radą i pomocą w tej walce.

Drożyzna stała się naszą największą bolączką! Walka z nią najświętszym naszym obowiązkiem! Trzeba ją raz podjąć, bo czas najwyższy, aby położyć kres lichwie i wyzyskowi!

Poseł German wyrzucony

ze stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Od trzech blisko miesięcy stał się pan poseł German „głośnym". Złożył przewodnictwo grupy narodowo-demokratycznej w Kole polskiem, wskutek czego powstał w prasie niemały huczek, pos. German puszczał w świat rozmaite interwiewy i rósł w znaczenie tak szybko, że się nawet sam tego nie spodziewał. Wogóle całe jego życie obfitowało w takie niespodzianki. Jako młody profesor miał lekcye u arcyksięcia, przebywającego wówczas w Krakowie i po moście łaski pańskiej poszedł szybko w górę, aż doszedł do godności inspektora szkół średnich. Przekonania zmieniał dosyć często, ale zawsze pozostał takim, jakim był — sługą swoich panów. Został posłem do parlamentu; przez dwa lata nic o nim nie słyszano, aż dopiero w tym roku — pan German stał się głośnym. Drażniła go radykalna polityka stronnictwa. Każdy porządny poseł byłby w takim razie wystąpił ze stronnictwa, pan German postąpił inaczej. On zaczął po cichu kopać dołki pod stronnictwem, zaczął cichcem rozbijać stronnictwo. Spotkała go zasłużona kara: wyrzucono go ze stronnictwa.

Prezydyum stronnictwa narodowo-demokratycznego wysłało dnia 29 lipca do posłów i członków komitetu głównego następujący komunikat:

„Wielce Szanowny Panie! Prezydyum Stronnictwa demokratyczno-narodowego ma zaszczyt powiadomić W. Szan. Pana:

Pos. German w listach, pisanych po zawieszeniu sesyi parlamentu do poszczególnych posłów demokratyczno-narodowych, wzywał ich, aby przyłączyli się do akcyi, którą zainaugurował, celem rozbicia stronnictwa demokratyczno-narodowego. W listach tych zapowiadał poseł German na wrzesień poufny we Lwowie zjazd kilku pozyskanych już jakoby przez się dla akcyi odnośnej posłów demokratyczno-narodowych z posłami innych grup: pp. Stwiertnią, Loewensteinem, Petelenzem, Zieleniewskim, Zarańskim, ewentualnie z Roszkowskim, oraz ks. Pastorem, Battaglią i Łazarskim, celem utworzenia nowej w Kole polskiem grupy, do której weszliby posłowie demokratyczni (wszyscy z wyłączeniem pp. Staniszewskiego i Sikorskiego), t. zw. „dzicy", oraz ci z posłów demokratyczno-narodowych, którzyby razem z nim wystąpili ze stronnictwa naszego. Grupa ta miałaby być „grupą pozytywnej pracy" (wzorem analogicznej na Węgrzech formacyi rządowej).

Rozpatrzywszy fakt powyższy, prezydyum wraz z komitetem wykonawczym stronnictwa przekonało się, iż ujawnione w listach tych wręcz wrogie stronnictwu i nielojalne postępowanie posła Germana, datujące się zresztą już od dłuższego czasu, poczęło szczególnie silnie na jaw występować z chwilą zaostrzenia się stosunków między stronnictwem a rządem krajowym. Poseł German nie uwiadomił grupy parlamentarnej, której przewodniczył, o uchwale komitetu wykonawczego, wyrażającej konieczność stanowczej opozycyi przeciwko kierunkowi polityki namiestnika i zwracającej się do grupy parlamentarnej z zapytaniem o jej opinię w tej sprawie. Spowodował on przez to szkodliwe dla stronnictwa zaniepokojenie i niezadowolenie wśród posłów, którzy poczuli się niespodzianie zaskoczonymi znaną rezolucyą ostatniego zjazdu.

Co więcej, poseł German, zgłosiwszy dobrowolnie swą rezygnacyę z przewodnictwa w grupie parlamentarnej i motywując ją zarówno w prezydyum, jak i na posiedzeniu grupy brakiem dostatecznego poparcia i w grupie i w komitecie głównym, następnie w interwiewach z dziennikarzami wiedeńskimi, przedstawił swą rezygnacyę jako protest przeciwko radykalnemu rzekomo kierunkowi stronnictwa i zachowaniem swem przyczynił się do wybuchu parotygodniowej, namiętnej nagonki w prasie na stronnictwo, przyczem nie cofał się przed ogłoszeniem we wrogim stronnictwu dzienniku insynuacyi, jakoby polityką stronnictwa kierowały osobiste niechęci i względy.

Komitet główny na swem ostatniem, w czerwcu odbytem posiedzeniu wyraził z tego powodu posłowi Germanowi ubolewanie, przyjął jednak, jako łagodzącą okoliczność, nerwowe jego podrażnienie. Listy wszakże posła Germana, o których powyżej powiedziano, stwierdzają w sposób niedopuszczający żadnych wątpliwości, że postępowanie posła Germana skierowane jest świadomie i celowo ku szkodzie stronnictwa, że poseł German, różniąc się ze stronnictwem w swych zapatrywaniach, zamiast albo lojalnie szeregi stronnictwa opuścić, albo też w ramach organizacyi stronnictwa jawnie i otwarcie z krytyką polityki jego wystąpić, podstępnie do rozbicia stronnictwa, w porozumieniu z żywiołami nieprzyjaznemi stronnictwu, dąży.

Postępowaniem tem poseł German zerwał sam wszelką ze stronnictwem łączność. Nie jest więc on już więcej członkiem stronnictwa demokratyczno-narodowego, o czem go prezydyum stronnictwa odpowiedniem pismem z dnia dzisiejszego zawiadomiło.

Za Prezydyum Stronnictwa N. D.: Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, poseł dr. Józef Ptaś, prof. dr. St. Grabski".

Tak, panie pośle Germanie! Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Aresztowanie dra Crippena.

Od kilku dni sprawa dra Crippena stała się sensacyą światową. Jeszcze okręt „Montrose" pruł spokojnie fale oceanu, a już dzienniki na obu półkulach przynosiły sensacyjne rewelacye o Crippenie, który, o niczem nie wiedząc, przechadzał się spokojnie po pokładzie okrętu i słuchał ciekawie szmeru aparatu do telegrafu bez drutu, wynalazku Marconiego, nie przypuszczając nawet, że te iskierki elektryczne setki razy ryły na aparatach, o setki mil oddalonych od okrętu, jego własne nazwisko, że opowiadały ludziom na kontynencie, jak on się zachowuje, co robi, w jakim jest humorze.

Dra Crippena odkrył na pokładzie kapitan statku Kendall. On to zawiadomił policyę telegrafem bez drutu, że zdemaskował Crippena i sekretarkę, a właściwie pierwszą żonę, miss Neve.

W ostatnim telegramie, wysłanym z pełnego morza, kapitan Kendall w ten sposób opisuje miss Neve, która, jak wiadomo, przybyła na pokład w męskiem przebraniu i uchodziła za syna mister Robinsona, za jakiego przedstawił się Crippen:

„Wszystkie maniery młodego Robinsona, wskazywały na to, że jest kobietą, starannie wychowaną, bardzo delikatną i miłą w obejściu. Objawiało się to zwłaszcza podczas *table d'hote'u*, gdyż zresztą unikał młody Robinson towarzystwa. Rzekomy ojciec odnosił się do swego rzekomego syna z uprzejmością niezwykłą. Przy obiedzie tłukł dlań orzechy, oddawał mu połowę swych przysmaków i t. p. Nie opuszczał go przy spacerach po pokładzie prawie nigdy. Jakkolwiek młody Robinson nie zdradzał żadnej trwogi — i może

Major DRIANT.

Balonem do bieguna Północnego.

Przekład z francuskiego.

27 (Ciąg dalszy).

Szlachetna to żądza, która pcha człowieka do odkrywania nowych krajów, do zatknięcia na nich flagi swojej ojczyzny.

— Na tej podstawie ochrzciliśmy już jedną z odkrytych wysp mianem Kornelii Elliot.

— Zaś ląd, albo morze, do którego najdalej na północy dotrzemy, nazwiemy nazwiskiem James Elliot. Czyż to nie jest najpiękniejszy sposób przekazania swojego nazwiska potomnym?

Krystyna obserwowała bacznie starą gderaczkę, która mówiła z coraz większym zapałem. Gderanina jej mogła się wydawać śmieszną, ale czuło się w niej jakąś iskierkę tego świętego ognia, który się zwie: bezgranicznem ukochaniem ojczyzny.

Durtala zaprzątała w tej chwili jedna tylko myśl: Co się stanie z balonem?

On odpowiadał za ten statek powietrzny przed swoimi przełożonymi i przed całą Francyą. Powracać drogą powietrzną nie mógł, zwłaszcza gdyby był sam na pokładzie, ale miał nadzieję, że uda mu się balonem dotrzeć do jakiego portu albo do jakiejś stacyi kolejowej w Norwegii lub w Szwecyi, gdzie mógłby rozebrać maszynę i odesłać ją do Francyi. Tymczasem o jeździe powietrzem w takich warunkach jak obecnie nie mogło być mowy, a jedyny okręt, który mógł balon odwieźć do Francyi, nie może stanąć w Nowym Jorku przed upływem roku.

— Czy nie zapuszczają się tu nigdy okręty spacerowe? — spytał.

— Owszem, panie poruczniku — odparł Amerykanin. — W ciągu kilku miesięcy przybywają tu okręty i to nie najgorsze. Ale we wrześniu nie ujrzy pan tu okrętu, chyba jakąś łódź rybacką żaglową. I to zresztą nie jest pewne.

— Miasto Hammerfest leży jednak stąd nie tak daleko...

— W linii powietrznej odległość wynosi około 40 klm., drogą morską około 80 klm., gdyż trzeba opływać cały szereg skalistych wysepek.

Przez chwilę zapanowało milczenie. Porucznik rozważał wszystkie sposoby wydobycia balonu z tego północnego cyplu.

— 75 klm. — myślał — cóż to znaczy dla takiego jachtu jak „Gwiazda polarna". Drogę tę odbędzie jacht w ciągu dnia, nawet, gdyby szybkość jego wynosiła tylko 6 węzłów na godzinę.

Powiedział to Amerykaninowi.

— Co prawda — ozwał się sir Elliot — podróż do Hammerfest nie jest niczem nadzwyczajnem. Ale muszę panu zwrócić uwagę, że Hammerfest to jest poprostu wieś, gdzieby pan musiał przepędzić koniec lata i całą zimę, zanimby pan znalazł jaki statek. Musiałbym pana zawieść do Tromsoe, gdzie połączenie z Europą jest już możliwsze, ale Tromsoe jest o 200 klm. odległe od Hammerfestu. Żałuję bardzo, ale tam pana odwieść nie mogę. A zresztą — jeśli panu bardzo na tem zależy, dam panu łódź parową, która pana i panią odwiezie do Tromsoe. Balon jednakże musi pan tu zostawić. Mógłbym go odesłać panu do Vardö, ale i tam czekałby pan na okręt najmniej pół roku.

Znowu zapanowało milczenie. Durtal tarł niecierpliwie czoło, spoglądając od czasu do czasu na towarzyszkę. Wreszcie ciszę przerwał sir Elliot:

— Cokolwiek pan postanowi, panie poruczniku, ja na wszeki wypadek dostawię do Hammerfestu trzy depesze, które pan napisałeś. Jeśli pan chce wysłać jeszcze inne telegramy, proszę się spieszyć, bo łódź wyjeżdża w południe.

— Dziękuję — odrzekł oficer. — Więcej telegrafować nie potrzeba. Ale byłbym panu wdzięczny, gdyby mnie pan kazał wysadzić na ląd. Muszę zobaczyć balon. Mam jeszcze w zbiornikach trochę gazu. Może mi się uda napełnić nim balon tak, że będzie w stanie się wznieść.

— W tej chwili zarządzę, co potrzeba. Proszę jednak nie zapominać, że za godzinę obiad.

— A pani — ozwała się Amerykanka, kiedy obaj mężczyźni wyszli — nie zatelegrafuje pani do rodziców?

— Naturalnie, łaskawa pani. — Tylko, cóż ja im doniosę?

— Że pani zdrowa i w humorze; to najważniejsze.

— Tak, ale o powrocie?! Wprost pojąć nie mogę, że zobaczę rodziców dopiero po kilku miesiącach. A przecież przybyliśmy od nich aż tu w ciągu 40 godzin.

— Niema się czemu dziwić. Rodzice pani, wiedząc, że pani uratowana, będą pani spokojnie oczekiwać.

— Tak, ale...

— Porucznik... jakżeż on się nazywa?

— Durtal, Grzegorz Durtal...

— Dziękuję. Otóż Durtal wysłał trzy telegramy. Prosił mnie, bym mu je przetłumaczyła na angielskie. Oto depesza do jego żony...

— Do jego żony?! — szepnęła Krystyna i opuściła głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wogóle o zbrodni swego rzekomego ojca nic nie wie — robi wrażenie dziewczyny o bardzo słabej woli. Idzie krok w krok za Crippenem. Skoro nań patrzy, uśmiecha się doń miłośnie — wydaje się, jakby pozostawał pod hypnotycznym wpływem tego człowieka".

Niepokój na widok lądu.

Kapitan Kendall opowiada, że Crippen z przykrem zaniepokojeniem zdążał ku lądowi. W dniu aresztowania już o godz. 5½ rano Crippen był na pokładzie i przechadzał się tam zdenerwowany. Szmer aparatu Marconiego podniecał jego niepokój. Gdy wyszedł z jadalni, przechodził koło damy, która trzymała w ręku dziennik, otwarty właśnie w tem miejscu, gdzie widniały wielkimi czcionkami napisy: „Le crime de Londres. Curies suppositions de la police anglaise". Gdy Crippen rzucił okiem na te tytuły, twarz zadrgała mu konwulsyjnie.

Le Neve była w ostatnim dniu bardzo blada. Jadła mało i często mdlała.

Śniadanie przed aresztowaniem.

Jak wiadomo, ajent policyjny Dew oczekiwał w Quebeck na przybycie okrętu „Montrose" i udał się nań łodzią, gdy okręt był jeszcze daleko od miejsca zatrzymania. Zanim jeszcze Dew przybył na statek, wysłano z okrętu następujący marconigram: „Crippen jest przy śniadaniu, nie podejrzywając nic złego. Obok niego spożywa śniadanie mis Le Nevé, zupełnie spokojna".

Aresztowanie.

Chwilę aresztowania podaliśmy wczoraj w telegramach. Przy aresztowaniu czynny był ajent Dew, kapitan Kendall i dwaj przebrani za pilotów detektywi. Dziś donoszą, że gdy Dew odczytał nakaz sądowy aresztowania Crippena, Crippen wydarł go Dewowi z rąk i przeczytawszy go, zawołał: „O Boże! Mord i skaleczenie mej żony!" Gdy go sprowadzono na ląd i na rozkaz Dewa nałożono mu kajdany na ręce, miss Nevé zaczęła głośno płakać. Po uwięzieniu zaprowadzono Crippena i mis Nevé do urzędu immigracyjnego w Quebecku i tam ich internowano.

Przed sędzią śledczym.

Po południu stanęli aresztowani przed sędzią śledczym. **Crippen przeczy, jakoby żonę zamordował** i ciało jej ukrył w piwnicy; twierdzi stanowczo, że żona jego umarła w czasie podróży za granicą.

Le Nevé prawdopodobnie nic nie wiedziała o morderstwie i sama uwierzyła w bajkę Crippena, że Bell Ellmore umarła za granicą. Le Nevé ciągłe płacze.

Crippen przyznał, że klejnoty znalezione w jego kufrze, są własnością żony.

O co jest Crippen oskarżony?

Rozkaz uwięzienia Crippena oparty jest — rzecz charakterystyczna — nie na motywie, że zamordował on swoją żonę — lecz że zamordował jakąś kobietę i pokawałkował jej zwłoki. Tak brzmi dotychczasowe oskarżenie, gdyż nie zdołano jeszcze stwierdzić tożsamości zwłok zakopanych w piwnicy Hildrop Crescent z osobą Belle Ellmore. Ze znalezionych szczegółów stwierdzić się jedynie dało, że to kobieta — a tylko skombinowanie tajemniczego zniknięcia Belle-Ellmory i następnie ucieczka Crippena domyślać się każą, że to zwłoki żony, przez niego zamordowanej, odnaleziono.

Mis Nevé oskarżona jest na razie o wspólnictwo w czynie. Należy jednak dodać, że nawet bez rozkazu aresztowania musiałaby ona wrócić do Europy. Pasażerowie bowiem okrętów, przybywających do Kanady, poddawani są oględzinom lekarskim. Przebranie mis Nevé nie przydałoby się jej na nic — a obudziłoby tylko podejrzenie. W każdym razie odesłanaby została z powrotem do Europy jako „niepożądana immigrantka".

Senzacyjność aresztowania dra Crippena polega na tem, że rozświetlonych zostanie wiele kwestyj do dziś tajemniczych: A naprzód, kto jest właściwie dr Crippen? Co robił on w Londynie? Jakie motywy skłoniły go do zamordowania żony? Czy to było jedyne przestępstwo, jakiego Crippen w życiu się dopuścił? Jak mogły dziać się te wszystkie rzeczy, że policya londyńska o nich zgoła nic nie wiedziała? — Sprawa Crippena, jednem słowem, rzuci niewątpliwie snop światła na tajemne otchłanie tego potwornego, 7-milionowego miasta, jakiem jest Londyn.

Gdzie się podziały zwłoki.

Policya londyńska czyni usilne poszukiwania, by wpaść na ślad, gdzie i w jaki sposób Crippen inne części szkieletu znalezionego w jego domu ukrył. Przypuszczają jednak, że spalił je, lub wrzucił do Tamizy. Na razie szukają detektywi, u kogo kupował Crippen wapno, którem oblał szkielet.

Obecnie przybywają bardzo w tym względzie ciekawe zeznania spedytora londyńskiego Simmondsa. Opowiada on, że dnia 2 marca br. przewiózł z polecenia Crippena niektóre meble i kilka paczek z domu Hilldropp-Crescent do atelier Crippena w Albion-House przy Oxford-Street. Paczki te podawał mu do wozu sam Crippen, również Crippen osobiście te paczki w atelier odbierał. Podobnej przewózki wielu paczek i w podobnych warunkach dokonał także po raz wtóry, w jaki tydzień później.

Zwróciła wówczas jego uwagę większa paczka z drzewa, silnie okuta. Troszczył się o nią Crippen bardzo. Poszukiwanie za paczkami, o których Simmonds opowiadał, w atelier Crippena nie wydało żadnego rezultatu. Zdaje się, że Crippen pomieścił w nich części zwłok i później je zakopywał w różnych miejscach, albo wrzucał do Tamizy.

Przyjaciele o Crippenie.

Znajomi Crippena zapewniają, że był on długie lata dobrym i cierpliwym mężem, który bez skargi ponosił koszta ubierania swej rozrzutnej żony. Suknie jej i toaleta zalegały nie tylko pokoje ale i kuchnie po mieszkania. Bell Ellmore, idąc nawet po zakupy obiednie do miasta, ubierała się w brylanty, wartości kilku tysięcy koron. W ostatnim czasie Crippen zarabiał mniej niż dawniej. Wtedy zaproponował może żonie, aby zastawiła klejnoty, na co, zdaje się, ona się nie zgodziła, wskutek czego wybuchła między obojgiem scysya, która spowodowała katastrofę. Stosunek Crippena do Le Neve trwał od roku i musiał Bell Ellmore być znany. Wogóle z opowiadań przyjaciół i znajomych nie wynika wcale, jakoby dr Crippen był takim zbrodniarzem okropnym.

Miss Neve — niewinna.

Co do miss Neve, przeważa opinia, że jest ona zupełnie niewinną i że prawdopodobnie nic o morderstwie Belle Ellmory nie wiedziała. Rodzina jej jest przeświadczona o jej niewinności. Ojciec wierzy, że córka nic nie wiedziała o morderstwie Bell Ellmore. Później dopiero dowiedziała się, jakoby Bell Ellmore zmarła w Kalifornii. Matka jest przekonaną, że córka zostawała pod hypnotycznem wpływem Crippena. Matka wysłała do Le Neve następujący telegram:

„Moja droga córko! Zaklinam cię, abyś w policyi powiedziała wszystko co wiesz i dbała wyłącznie o udowodnienie swej niewinności. Jak wielką byłaby miłość twoja do męża nie stawiaj jej ponad obowiązek wobec samej siebie, rodziców i rodziny. Bądź mężną, dziecko moje i nie bój się niczego. Jesteśmy przekonani o twej niewinności".

Kapitan Kendall.

Cała prasa angielska zajmuje się kapitanem „Montrose", Kendalem. On jest bohaterem dnia. Dzienniki podnoszą jego bystrość, takt i znajomość ludzi. Jemu zawdzięcza policya, że dostała w ręce Crippena. Nagroda, wyznaczona dla tego, kto ujmie mordercę, przypadnie oczywiście Kendallowi.

„Camping".

Wielką zasługą nowożytnego sportu jest to, że zbliża znowu człowieka do natury, od której wszelkiemi sposobami odwodzi go życie współczesne. W szerszym jeszcze stopniu od dawniejszych sportów spełnia to zadanie najnowszy sport, jaki zrodził się na ziemi angielskiej, zapuścił silne korzenie we Francyi i rozszerza się powoli także na inne kraje Europy. Anglicy, a za nimi Francuzi, nazywają go „camping", co możnaby przetłómaczyć słowami: „życie obozowe". Początki tego sportu sięgają roku 1900, kiedy w Anglii założono pierwsze poświęcone mu Stowarzyszenie. Myślą przewodnią sportu było danie sposobności zwolennikom jazdy na kole do wyzwolenia się z zależności od hoteli i domów zajezdnych. Aby umożliwić kwaterowanie pod gołem niebem, trzeba było rozwiązać dwa zadania: wyszukać odpowiednie na obóz i bezpieczne miejsca, oraz ułatwić zabranie na rower potrzebnych utensyliów. To ostatnie zadanie rozwiązano już po dłuższych studyach w sposób wzorowy; „camper" może ze sobą mieć wszystko, czego tylko potrzebuje. Jest więc w tobole namiot, nieprzepuszczający wilgoci, koc, poduszka, przybory do gotowania. W krótkim przeciągu czasu, nowy sport rozwinął się, a dzisiaj liczy już setki zwolenników. Kramarze zoryentowali się również rychło w korzyściach, jakie mogą osiągnąć z nowego sportu. Ponieważ oczywiście ruch „camperów" miał pewne centra, szczególnie piękne okolice, zabytki historyczne i t. p., więc w pobliżu ich powstały już sklepiki, gdzie podróżny może nabyć najpotrzebniejsze przedmioty i artykuły spożywcze. W ostatnich czasach „camping" zaczyna się rozwijać również we Francyi. W marcu założono w Paryżu pierwszy klub, do którego zapisała się zaraz znaczna liczba członków.

Przedewszystkiem obrano za cel wycieczek sławny park Fontaineblau i francuskie Wogezy i zapewniono tam podróżnikom odpowiednie obozowiska. Korzyści i przyjemności podobnych wycieczek nie potrzeba tłómaczyć. Sama idea sportu nie jest nowa. Pierwowzór jej możnaby znaleźć w podróżach karawanowych, jakie przedsiębrali liczni Anglicy, a zwłaszcza Angielki, aby rozkoszować się dawnym sposobem komunikacyi, wypartym przez koleje. Nie brakowało wówczas i przezady. — Pewna, nieco ekscentryczna angielska lady, nazwiskiem Grosvenor, objechała niemal całą Anglię w przebraniu cyganki, sprzedając garnki i towary blaszane.

Odmianą „campingu" są amerykańskie miasta namiotów, w których tysiące ludności spędzają czas najgorętszej pory roku. Przez połączenie ze sportem kołowym zyskał „camping" szerokie i pewne podstawy rozwoju. Lecz nie ogranicza on się wyłącznie do roweru, obejmuje również samochód. W roku 1905 powstał w Paryżu „Home-car-club", założony przez barona de Sennevoy. Twórca klubu kazał sobie zbudować dom na kołach, który nazwał „kometą", a który składał się z małej jadalni, służącej również za salon i palarnię i z sypialni, w której łóżka zamieniano w dzień na sofy, a wreszcie z trzeciego przedziału, gdzie znajdowała się kuchnia polowa i bufet. Za przykładem barona Sennevoy poszedł niebawem książę Oldenburski, a dziś liczy „Home-car-club" poważną liczbę członków. Ten rodzaj sportu jest oczywiście dostępny tylko dla ludzi zamożnych, uboższym daje „camping" tę samą przyjemność obcowania z naturą, chociaż nie zapewnia tych wygód życiowych.

Wyprawa przeciw ludożercom.

Turysta angielski Walker został w r. 1902 zaproszony przez rezydenta angielskiego w Gwinei do wzięcia udziału w wyprawie przeciwko plemieniu Dobodurów, mieszkającemu w głębi wyspy. Dobodurowie, dzicy ludożercy, zupełnie niezawiśli, urządzali ciągłe napady na plemię Notusów, zaprzyjaźnione z Anglikami. Notusom groziła zupełna zagłada, bądź przez śmierć w bitwach, bądź przez żołądek Dobodurów. Wprawdzie Notusi są także ludożercami, ale najpierw kryją się z tem, a powtóre są tchórzami. Wyprawa wojenna składa się z 200 tubylców, pomiędzy którymi było tylko trzech białych: rezydent z Cap Nelson, Walker i jego przyjaciel.

Po kilkudniowym pochodzie dotarła wyprawa do pierwszej wsi, która była pusta, gdyż Dobodurowie cofnęli się w głąb wyspy. Anglicy stwierdzili, że ludożercy ci kochają się w kwiatach i wogóle stoją na pewnym, jak na tamtejsze warunki, wysokim stopniu oświaty. W środku wsi była urządzona estrada, na której znajdowało się mnóstwo kości i czaszek. Na niektórych wisiały jeszcze strzępy mięsa. W każdej widać było spory otwór okrągły. Pojmani Dobodurowie opowiadali, że ich ziomkowie torturują jeńców w straszny sposób, a zjadłszy z nich mięso, wydrążają w czaszce otwór i łyżką wybierają mózg, jedząc go na surowo, o ile możności jeszcze ciepły.

Wreszcie wyprawa dotarła do „stolicy" Dobodurów, wielkiej wsi pośród drzew kokosowych. Schwytano kilku Dobodurów, których Notusi chcieli natychmiast zjeść. Ci Dobodurowie opowiadali, że ich ziomkowie nie zabijają schwytanego i na spożycie przeznaczonego człowieka. Przywiązują go w chacie do pala i ucinają mięso po kawałku wedle potrzeby. Męczony w ten sposób jeniec żyje czasem cały tydzień, gdyż Dobodurowie mają maść zapobiegającą krwotokowi.

Wyprawa angielska powróciła, nic nie sprawiwszy, gdyż Dobodurowie ukryli się w ogromnych lasach. Następne wyprawy, które obecnie opisuje Walker, spełzły także z tego powodu na niczem.

Z KRAJU.

Ze Suchej piszą nam: W niedzielę 31 lipca b. r. mieszkańcy naszego miasteczka byli uczestnikami nader pięknej i podniosłej uroczystości; oto na jednem z przedmieść Suchej, mianowicie na Błądzonce, odbyło się odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego, ustawionego z inicyatywy i kosztem członków tutejszej Czytelni T. S. L. i Kółka rolniczego. Po pięknem i serdecznem przemówieniu ks. prof. Kuliga z Krakowa, posła Krupki oraz członka Czytelni miejscowej p. Kysiaka odsłonięto skromny, lecz piękny pomnik, składający się z ustawionego na kopcu kamienia ciosowego, przeszło metrowej wysokości (dar właściciela kamieniołomu p. Licka) i umieszonej na nim miedzianej tablicy z odpowiednim napisem. Wspólnie odśpiewana pieśń „Boże coś Polskę" zakończyła uroczystość, w której prócz miejscowej ludności uczestniczyły: oddział „Sokoła", straż ochotnicza i liczny zastęp inteligencyi z Suchej. Wieczorem przewodniczący Koła T. S. L. w Suchej wygłosił w Czytelni wykład o Grunwaldzie, połączony z obrazami świetlnymi.

Mimo braku odpowiednich mieszkań zjechało do nas w tym roku dość dużo letników, znoszących chętnie niewygody dalekiego i zbyt szczupłego mieszkania, byle módz używać znakomitych kąpieli górskich w Skawie i rozkoszować się czystem, zdrowem powietrzem.

Półtora roku już mija od ostatnich wyborów do Rady gminnej, a c. k. namiestnictwo jeszcze nie zdążyło rozstrzygnąć wniesionego protestu; nie wiemy dla czyjego dobra to się dzieje, ale to pewna, że gmina na tem źle wychodzi, bo stara Rada żadnych ważniejszych spraw nie załatwia, lecz wszystko odracza, aż do zebrania się nowej, a są sprawy ważne i bardzo pilne, jak założenie szkół na przedmieściach, budowa rzeźni i inne, których odraczanie wyrządza wielką szkodę ogółowi.

Krociowe oszustwo dependenta notaryalnego. Donoszą z Krosna: Od szeregu lat prowadzi kancelaryę notaryalną w Krośnie rejent Przyłęcki. Obowiązki dependenta notaryalnego spełniał syn jego Zygmunt Przyłęcki. Za pieniądze ojca kupił on dobra Kalwaryę koło Wadowic, które wkrótce sprzedał. Następnie kupił dobra Zeglce za dwieście tysięcy koron, w czem przyjął na siebie część długu bankowego, część wypłacił gotówką, a na resztę dał weksle. Miał on kredyt wszędzie otwarty i korzystał z niego. Pożyczał gdzie mógł, naciągając na podpisy różne osobistości. Początkowo rozpoczął gospodarkę w Zeglcach prowadzić na własną rękę, a widząc, że interes ten nie idzie, chciał Zeglce sprzedać. Przybrał więc sobie do pomocy niejakiego p. S., któremu za wyszukanie kupców ofiarował wszystkie inwentarze żywe i martwe w Zeglcach. P. S. czując dobry interes, wybrał 7-miu najpoważniejszych gospodarzy z Suchodoła, obiecując im złote góry, tak długo, aż się oni dali namówić na kupno dworu. Ponieważ gotówki nie mieli, sporządzili „punktacye", a jako zadatek ceny kupna wręczyli Przyłęckiemu akcepta wekslowe na sumę przeszło 120 tysięcy koron P. Zygmunt Przyłęcki zrealizował te weksle u prywatnych eskonterów w kasach tutejszych i jasielskich, a w tym samym czasie zaciągnął różne pożyczki i z końcem czerwca wyjechał za granicę. Z początku dał znak życia z obczyzny, następnie gruchnęła wieść, że ulotnił się za morze. Sąd obwodowy w Jaśle otworzył konkurs do jego majątku, gdyż wpłynęło pretensyj na przeszło 400 tysięcy koron.

Majątek bankruta stanowią tylko dobra Zeglce, sprzedane już poprzednio wspomnianym siedmiu gospodarzom. Ponieważ majątek ten dotąd intabulowany jest na p. Przyłęckiego a nie nabywców, bo ci nie mają żadnego formalnego kontraktu kupna, przeto wierzyciele obciążają hipotekę Zeglec, a oprócz tego sekwestrują majątki owych siedmiu gospodarzy, za weksle z ich podpisami, dane Przyłęckiemu na zadatek ceny kupna. Do niedawna gospodarze ci byli majętni, a dziś czeka ich kij żebraczy. Wprawdzie pretensye ich zgłoszone są do konkursu, czy jednak uzyskają choćby drobne pokrycia, to nie da się dziś przewidzieć, bo są na dalszem miejscu, a aktywa wynoszą wartość 150 tysięcy koron, podczas gdy passywa dochodzą do 500 tysięcy koron.

Obiega pogłoska, że ojciec p. Apolinary Przyłęcki obiecał gospodarzom wykupić weksle.

Włamanie i kradzież 140.000 koron we Lwowie.

W poniedziałek dnia 1 sierpnia nad ranem między godz. 4 a 5, nieznani sprawcy włamali się do lokalu agenta handlowego Rechtera przy ul. Sykstuskiej i, rozbiwszy kasę, skradli 16.000 kor. gotówką i 103.000 kor. w wekslach, zaś 11.000 kor. w innych walorach, tak, że ogólna szkoda wynosi 140 tysięcy koron.

Władze zarządziły energiczne śledztwo.

Złodzieje dostali się do mieszkania przez klozet, skąd przeszli do łazienki, a stamtąd do pokoju sypialnego. Kradzież popełniono między godziną drugą a wpół do czwartej. P. Rechter mianowicie wrócił do domu o godz. drugiej w nocy i jak zwykle schował portfel pod poduszkę, poczem zasnął. W drugim pokoju spała szwagrowa pana R. p. Bodekowa, którą o godz. wpół do czwartej zbudził łoskot spadającego srebrnego lichtarza, potrąconego zapewne przez nieuwagę złodziei.

Gdy p. B. otworzyła oczy, spostrzegła uciekających dwóch rzezimieszków. Przerażona kobieta narobiła krzyku, zanim jednak p. Rechter obudził się, złodzieje uciekli. Złodzieje pozostawili sznur, którym, jak agenci podejrzewają, zamierzali skrępować pana Rechtera, gdyby się był obudził. Kradzież tę, jak podejrzewają, złodzieje już dawno planowali. W tym celu wynajęli, rzekomo dla jakiegoś oficera, próżny pokój tuż obok mieszkania p. Rechtera i tu czekali na niego, wiedząc zapewne, że późno wraca do domu.

Złodzieje działali w porozumieniu z kimś z domowników, znali bowiem dokładnie zwyczaje p. Rechtera i rozkład jego mieszkania, wiedzieli, gdzie chowa pieniądze i kosztowności i szli „na pewniaka". Nienaruszony wertheimowski zamek u bramy świadczy, że mieli klucz.

Do wyśledzenia sprawców tej olbrzymiej kradzieży przeznaczono najlepszych agentów i komisarzy, którzy mają już w ręku nici, po jakich dojdą do kłębka.

Aresztowanie sprawców kradzieży.

Ze Lwowa telefonują dzisiaj: Sprawcami kradzieży są, jak sądzi policya, znani międzynarodowi włamywacze, Leon Lipiński i Władysław Pietraszewski.

Włamywacze, którzy dokonali kradzieży u p. Rechtera, zakpili sobie z policyi, wrzucając dziś na poczcie na dworcu następujący list do policyi:

„Wielka policyo! Racz uczynić z olbrzyma lil

puta, chociażby z tej przyczyny, że pani Anissa nie była zbyt gościnną. Papiery zwracamy; nie są one zresztą niczem innem, jak tylko papierami. Zwracamy również wszystkie weksle p. Rechtera".

Pani Anissa jest szwagrową Rechtera, która zbudziwszy się, spłoszyła włamywacza.

Policya aresztowała dwóch stróżów i narzeczone obu wspomnianych włamywaczy.

Ajent policyi Skoczylas rozpoznał dziś w południe na ulicy jednego ze sprawców kradzieży i aresztował go. Jest Pietraszewski. Aresztowany bronił się brauningiem. Przy rewizyi osobistej znaleziono przy nim 8000 kor. Pietraszewski przyznał się do kradzieży.

Czy może kobieta żyć taniej niż mężczyzna?

To pytanie wystosowało jedno z angielskich pism do wybitnych osób świata kobiecego londyńskiego i otrzymało odpowiedzi, które w przeważającej części zgadzały się z tem, iż kobieta może żyć taniej niż mężczyzna, a to przedewszystkiem z tego względu, że ma większą skłonność do oszczędności niż płeć brzydka. „Mężczyźni są z urodzenia marnotrawcami — brzmi jedna odpowiedź — kobiety przeciwnie z natury są męczennicami. Są one o wiele poważniejsze, mają silniejszą wolę i mają tę ogromną zaletę, że potrafią z niczego coś stwarzać. Kobieta wcale nie zważa na to, co się w życiu nazywa dobrem, bo ona zje chętniej placek niż drogie mięso, a zamiast drogich spirytualiów, wypije limoniadę. Kobieta mniej skłania się do szczodrości i lęka się wydatków, które nie są koniecznie potrzebne. Ona liczy halerze w kieszeni, czego nigdy mężczyzna nie czyni. Jest ona na tyle zawsze odważną, aby się targować z dorożkarzem o taryfę jedną, czego nie zrobi prawie żaden mężczyzna. Stąd też potrafi ona ze znacznie mniejszą kwotą pieniężną wyjść na swoje i oszczędniej żyć. Tak też ona zawsze czyni, ale też musi sobie wiele odmawiać, czego ostatecznym skutkiem jest przedwczesna śmierć".

Inna znów z tych zainterpelowanych w tej sprawie pań oświadcza, że kobieta z natury urodzoną jest do marzeń i sentymentalności, stąd przenosi rzeczy niematerya!ne nad sprawy ziemskie i materyalne przyjemności. Przeznaczeniem natury kobiecej jest miłość, stąd też często jesteśmy świadkami, że kobiety, które dotąd zupełnie nie oszczędzały, tylko ogromne sumy wydawały na stroje i różne bizuterye, w mgnieniu oka zmieniają się, gdy... poczną kochać.

Inne znów zdanie wytłómacza tę większą oszczędność płci pięknej niż mężczyzn tem, że kobiety nie mają tylu pokus, skłaniających je do wydawania pieniędzy, co mężczyźni. Nie mają mianowicie takich przyjaciół, z którymiby musiały przesiadywać po klubach i pokojach śniadankowych. Nie są one tak wielkiemi wielbicielkami teatru, jak mężczyźni i nie znają tyle co oni przyjemności i rozkoszy życiowych. Kobieta potrafi się również i taniej ubrać niż mężczyzna, gdyż, jeżeli zachodzi tego potrzeba, to potrafi sobie suknię z małym trudem i kosztem sama uszyć. Kobieta ma 101 dróg do oszczędzania — brzmi ostatnia odpowiedź. Mężczyzna nie potrafi nigdy dobrze gospodarować, ponieważ on o istocie gospodarstwa domowego nie ma najmniejszego pojęcia. Kawaler jest bezradnym, gdy spostrzega, że mu w tajemniczy sposób nikną pończochy, kołnierzyki, koszule i chusteczki do nosa, podczas gdy kobieta każdorazowo po praniu przegląda najdokładniej spis bielizny. Gospodyni każdego kawalera ma możność gospodarowania wedle swojego widzimisię w jego pomieszkaniu i z jego rzeczami, podczas gdy najbardziej niedoświadczona, młoda dziewczynka potrafi dobrze nadzorować kucharkę w domu lub służącą. Ostatecznie mężczyzna wstydzi się być oszczędnym, kobieta zaś poczytuje sobie oszczędność za zaszczyt.

Naokoło sceny i estrady.

Recenzyę z wczorajszego przedstawienia „Krysi Leśniczanki" zamieścimy jutro. Konstatujemy tylko na tem miejscu, że jest to operetka bardzo ładna, że wystawiono ją doskonale i że zyskała sobie pełne uznanie.

Z teatru miejskiego. We czwartek w pięknej operze japońskiej „Madame Butterfly" wystąpi w partyi tytułowej panna Aleksandra Szafrańska. Inne partye wykonają: panna Lachowska, pp. Drzewiecki, Okoński, Tarnawski i inni.

W niedzielę po południu na benefis orkiestry teatru lwowskiego wykonana będzie znakomita opera fantastyczna Offenbacha „Opowieści Hoffmana", a wieczorem na ogólne żądanie po raz 9-ty w bieżącym sezonie wesołe „Manewry jesienne". W najbliższy poniedziałek powtórzenie opery „Mignon", która tak ogólnie się podobała.

Ponieważ za dwa tygodnie artyści lwowscy opuszczają już Kraków, przeto po „Krysi leśniczance" wystawioną jeszcze zostanie słynna operetka Lehara „Hrabia Luksenburg", jako ostatnia nowość tegorocznego sezonu.

Z teatru lud. w Parku krakowskim. Dziś we wtorek „Żoko, małpa brazylijska", farsa nader zabawna. We środę „Za Oceanem", operetka, ciesząca się wielkiem powodzeniem; wystąpią w niej pp. Brzozowska, Zielińska, Poleński i i.

Repertuar teatru miejskiego:

Opera i operetka.

Wtorek: „Krysia leśniczanka" operetka.
Sroda: „Krysia leśnibzanka" operetka.
Czwartek: „Madame Butterfly" opera.
Piątek: „Krysia leśniczanka" operetka.

Repertuar teatru ludowego:

W Parku: Na Rajskiej:

Wtorek: „Żoko".
Sroda: „Za oceanem".
Czwartek: „Zoko".

Co słychać w mieście?

Proces p. Borowskiej z p. Krzysztoniem. Przed sędzią p. J. Baczyńskim odbyła się dziś w południe rozprawa p. Borowskiej przeciw p. Krzysztoniowi o obrazę czci. Ponieważ p. Borowska pomimo doręczenia jej wezwania na rozprawę się nie stawiła, wydał sędzia wyrok, uwalniający p. Krzysztonia od winy i kary.

Wycieczkę na Słowaczyznę urządza Akademicki Klub Turyst. we Lwowie. Wycieczka odbędzie się w czasie od 14 sierpnia do 31 sierpnia. Punkt wyjścia z Zakopanego. Tura: Zachodnie Tatry, Góry Krotoszyńskie, Niżne Tatry, Góry Rajeckie, Trenczyn, Krzemnica, Szczawnica Bańska, Zwoleń, Niżne Tatry (Dziumbir 2045 m., Chłopek 2004 m., Królowa Góra 1940 m.), jaskinia lodowa w Dobszynie, Kras Słowacki, jaskinia w Aytelek, Koszyce. Stąd powrót koleją do Krakowa przez Orłów, do Lwowa przez Ławoczne.

W wycieczce brać mogą udział także nieczłonkowie Klubu za opłatą 5 koron. Prowadzi dr. Mieczysław Orłowicz. Zgłoszenia i informacye pod adresem: Lwowski Akademicki Klub Turystyczny, Zakopane ul. Krupówki 51.

Wycieczkę na trzy najwyższe szczyty Tatr (Garłuch, Łomnicę i Lodowy) urządza Lwowski Akademicki Klub Turystyczny w dniach od 6—10 sierpnia b. r. Punkt zborny w Zakopanem w lokalu klubu ul. Krupówki l. 51 w sobotę 6 b. m. o 7 rano. Powrót we środę 10 b. m. wieczorem. Karta uczestnictwa dla nieczłonków 5 koron od osoby. — Wycieczkę będzie prowadzić p. dr. M. Orłowicz. Zgłoszenia w miejscu.

Ostrzeżenie przed sprowadzaniem owoców z Węgier. W pismach polskich ogłasza się niejaki J. Müller, właściciel winnicy, Kishunhalos, wychwalając w ogłoszeniach dobroć swoich owoców. Tymczasem — jak piszą nam z miasta — sprowadzone od niego owoce częścią są niedojrzałe, częścią zgniłe, tak, że zupełnie z nich korzystać nie można. Ogłoszenia więc p. J. Müllera z Węgier są najzwyklejszem oszustwem, obliczonem na wyzysk łatwowiernych, ponieważ sprowadzający od niego owoce, nie ma sposobu żądać zwrotu pieniędzy, nie mogąc udowodnić, że przysłany towar jest nie do użytku — a choćby nawet udowodnił, nic to nie pomoże.

Strejk czeladników blacharskich na Kazimierzu wybuchł wczoraj. Kilkudziesięciu robotników porzuciło pracę i zmuszało innych pogróżkami do przerwania robót. Jednemu z nich, który do strejku nie chciał się przyłączyć zagroziło dwóch czeladników, Heilpern Menasche i Abusch, że spotka go to, co spotkało ś. p. Brzezinę. Powiadomiona o pogróżkach policya rozpoczęła w tej sprawie dochodzenia.

Zamach samobójczy w Dębnikach. Dębniki to gniazdo plotek i oszczerstw. Plotkują nie tylko stare baby, ale widocznie także młodzi obojga płci — a wiemy, że także wielu z inteligencyi dębnickiej zajmuje się z zamiłowaniem plotkarstwem. Smutnie to świadczy o mieszkańcach i utrudnia im sąsiedzkie współżycie, a nawet, jak to stwierdza już drugi wypadek, plotkarstwo pociąga za sobą nawet samobójstwa, ponieważ niesłusznie oczerniane osoby nie mogą znieść krzywdzących je podejrzeń i przekładają śmierć nad życie w podobnych warunkach. Wczoraj targnęła się znowu na swoje życie z powodu oszczerczych plotek 25-letnia żona malarza pokojowego p. Salomea M. Desperatka usiłowała odebrać sobie życie przez otrucie i w tem celu wypiła znaczną ilość roztworu z zapałek fosforowych. Wezwane pogotowie, po wypompowaniu chorej żołądka i zastosowaniu zaradczych środków odwiozło ją do szpitala św. Łazarza. Stan jej zdrowia nie budzi poważniejszych obaw.

Pożar w Ludwinowie. Wczoraj koło godziny 6 wieczorem spostrzeżono w okolicy Zakrzówka i Ludwinowa olbrzymią łunę. Wielu mieszkańców Zakrzówka, Dębnik, a nawet Krakowa pospieszyło w kierunku pożaru. Paliła się w Ludwinowie wielka stodoła w zabudowaniach gospodarskich p. Batki. Ogień rozszerzał się bardzo prędko, z powodu nagromadzonych w pobliżu łatwo palnych materyałów. Od padających iskier zajął się także niedaleko stojący stóg siana. Obawa przeniesienia się ognia na poblizkie budynki była wielka — okolicy zagrażał olbrzymi pożar. Wezwana telefonicznie krakowska straż pożarna, wyruszyła na miejsce pożaru w sile dwóch zastępów z ogniomistrzem p. Flaszą na czele.

Po przybyciu na miejsce zabrała się energicznie najpierw do zlokalizowania pożaru, a następnie do tłumienia go. Zrywający się wiatr udaremniał pracę straży i obawa okolicznych mieszkańców nie zmniejszała się. Po godzinnej przeszło wytężonej pracy udało się ogień zlokalizować i przytłumić, w czem pomogła także straży — ulewa. Po przytłumieniu pożaru jeden zastęp straży odjechał do koszar, a drugi pozostał, aby stłumić ogień zupełnie.

Szkoda, jaką poniósł p. Batko jest znaczna, albowiem w stodole była już część zbiorów i wielka ilość siana.

Przez nieostrożność stracił palec. Dzisiaj rano przechodził koło konia, ciągnącego wóz, 12-letni Władysław Supryjen, który zbliżył się tak nieostrożnie do konia, że ten przystąpił mu nogę kopytem i odciął mały palec u nogi. Pomocy lekarskiej udzieliło chłopcu Pogotowie.

Śmiertelny wypadek przy pracy. Dzisiaj rano przywieziono do Krakowa z Trzebini dwóch robotników: Juliusza Champlona i Henryka Bugańskiego, których w kopalni węgla pokaleczyła ciężko maszyna. Jeden z nich ma złamaną szczękę, drugi czaszkę. W beznadziejnym stanie przewiozło ich Pogotowie z dworca kolej. do szpitala.

Brylant wartości 500 kor., odebrany od pewnej osoby, która tłómaczyła się, że brylant ten znalazła, może właściciel, po udowodnieniu własności, odebrać w aresztach policyjnych „pod telegrafem".

Wielka sezonowa kradzież. W sobotę wieczorem przechodził przez most kolejowy na Wiśle jakiś młody mężczyzna, czarno ubrany, niosący wielki tobół. Strażnik kolejowy zawrócił go z drogi i mężczyzna ten w powrotnej drodze do Krakowa musiał przejść koło strażnika akcyzy, który zażądał od niego otworzenia tobołu. Na to oburzył się ów mężczyzna, zelżył strażnika grubiańskiemi słowy i pozostawiwszy pakunek zbiegł. Zawiadomiona policya zabrała tobół, rozwiązała go i znalazła w nim bieliznę ze znakami I. D., ubrania i kilka przedmiotów złotych i srebrnych.

Pochodzenie tych rzeczy wyjaśniło się wkrótce, ponieważ właśnie w tych dniach zawiadomiono policyę o ograbieniu mieszkania p. Ignacego Deichesa przy ul. Jasnej l. 4. Nieznani sprawcy włamali się do zamkniętego mieszkania i korzystając z wyjazdu mieszkańców wyprzątnęli przez kilka dni z mieszkania wszystko, co tylko dało się unieść. Pozabierali z szaf ubrania, garderobę, różne kosztowne przedmioty z biurka, lichtarze i t. p. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron.

Otóż dzisiaj jeden z członków rodziny p. Ignacego Deichesa rozpoznał rzeczy, jakie znaleziono w tobole, jako część tych, które wyniesiono z mieszkania. Mieszkanie p. D. było ubezpieczone od włamania. Policya rozpoczęła poszukiwania za owym czarno ubranym mężczyzną i jego wspólnikami.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +18 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +25° C

Z Zakopanego telegrafują 2 b. m.: Pogoda, niepewna.

Z kroniki żałobnej.

Marya z Kwiecińskich Helmowa, żona nadrewidenta kolei państw., przeżywszy lat 42, zmarła w Pleśny obok Tarnowa.

ZE SWIATA.

Powody odwołania manewrów. Po odwołaniu tegorocznych manewrów, t. zw. cesarskich, szef sztabu generalnego powiedział przedstawicielom prasy, że powodem odwołania jest nosacizna, grasująca między końmi 10 korpusu. Dzisiejsza „Morgen" przynosi wiadomość, że powodem odwołania jest nietylko nosacizna, która stała się wygodnym powodem zewnętrznym, kryjącym właściwy wewnętrzny.

Mianowicie plan do ćwiczeń tegorocznych wygotował szef sztabu jeszcze w czasie, gdy był komendantem 70 dywizyi pieszej we Lwowie w latach 1887—1888. Obecnie, gdy go zaczęto rozpatrywać w ministerstwie wojny, przekonano się, że teren wybrano do ćwiczeń najfatalniej. Przekonano się, że przysposobienie go do ćwiczeń pochłonęłoby duże sumy i nie można znaleźć miejsca centrowego, z którego cesarz mógłby śledzić przebieg ćwiczeń, a nadto armia nie znalazłaby należytego pomieszczenia, co spowodowałoby nadmierne trudy dla żołnierzy. Otoczenie dworskie chciało albo plan zmienić, albo ćwiczeń zaniechać. Następca tronu zgodził się na zaniechanie ćwiczeń, a cesarz potwierdził te postanowienia. — Z wiosną roku przyszłego ma armia otrzymać nowe postanowienia co do sposobu przeprowadzania ćwiczeń.

2300 pytań dla przysięgłych. Medyolańska „Corriere della Sera" donosi o niezwykłej rozprawie sądowej, odbywającej się w Ferrarze przed sądem przysięgłych z powodu bójki, jaka wynikła ubiegłego roku między mieszkańcami 2 wsi sąsiednich, przyczem 2 osoby zabito, a szereg ciężko zraniono. Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, które trwało przez miesiąc, postawiono obecnie sędziom przysięgłym 2300 pytań. Celem przepisania tych pytań i doręczenia ich sędziom przysięgłym przewodniczący odroczył rozprawę.

Niepowodzenie złodziei. Przed paru tygodniami trzej młodzi urzędnicy bankowi, zatrudnieni w jednym z banków w Sztokholmie, świsnęli 23.000 koron i podzieliwszy się przykładnie tą kwotą, dali sobie rendez-vous w Wiedniu. Żeby zmylić czujność policyi, każdy udał się do stolicy naddunajskiej inną drogą. Przybywszy do Wiednia stanęli w jednym z pierwszorzędnych hoteli, a przenocowawszy odjechali nazajutrz rano automobilem hotelowym na dworzec, rozpowiadając wszystkim ostentacyjnie w hotelu, że wyjeżdżają do Włoch. Na dworcu udali się do restauracyi, a spożywszy śniadanie, każdy osobno czmychnął z dworca i tramwajem wrócił do miasta napowrót. Umówili się, że zamieszkają w tanich hotelikach, każdy osobno, a schodzić się będą w kawiarniach i restauracyach. Ułożywszy ten dowcipny plan, myśleli, że już teraz będą mogli swobodnie korzystać z dokonanych kradzieży. Niestety policya bacznie ich śledziła i nabrawszy przekonania, że to są niezawodnie ci, o których już doniosła policya szwedzka, wszystkich trzech aresztowała i osadziła w więzieniu. Znaleziono przy nich prawie całą skradzioną kwotę. Zatem ci młodzi ludzie stracili posady, pójdą na kilka lat do kryminału, skompromitowali się na całe życie, shańbili swoje rodziny i nawet pohulać nie zdołali za skradzione pieniądze.

Groźna sytuacya w Barcelonie. Z Barcelony donoszą: Zdaje się, że przygotowują się poważne wydarzenia. Teatry, które dotychczas były zapełnione, świecą pustkami. Ulice wyglądają jak wyludnione, natomiast coraz częściej widać patrole konne. Całe miasto wygląda jak wymarłe. Główna dzielnica, gdzie znajdują się teatry i kawiarnie, obecnie odmienny całkiem ma wygląd. Publiczność nie wychodzi z domu, obawiając się, że lada chwila przyjdzie na ulicach do walki i że powtórzą się rabunki ubiegłego lata.

W prezydyum policyi rozłożył się kwaterą jenerał Tenariffa. Jako jenerał-kapitan czynny jest z władzą dyktatorską jen. Weyler, zwany przez ludność „rzeźnikiem Kuby". Jenerał okazuje ogromną energię i wymaga jej także od oficerów.

Na razie jeszcze w mieście spokój, kto wie jednak, co dzień jutrzejszy przyniesie.

Kolonizacya żydów w Australii. Dziennik „Jewish Chronicle" donosi, że rząd australski wygotował plan zakupienia znacznych obszarów, gdzieby można było osiedlić 1 milion żydów. Prasa angielska wyraża z tego powodu zdziwienie. — W Australii zachodniej zamieszkuje tylko 84.000 mieszkańców, przez tak silną kolonizacyę żydów stworzyłoby się formalną kolonię rosyjską.

Telegramy „Nowin".

Leopold Wölfling sukcesorem Jana Ortha.

Wiedeń. Leopold Wölfling, były arcyksiążę Leopold Salvator, który wystąpił z grona członków rodziny cesarskiej, zawarował sobie prawo dziedzictwa po Janie Orcie, zgłosił obecnie swe prawa na wypadek uznania Jana Ortha za zmarłego.

Burze.

Berlin. Wczoraj szalała tu niezwykła burza, która wyrządziła ogromne szkody.

Tylko co wyszło z druku dziełko p. t.

Z tej biednej ziemi

(wierszem i prozą)

Ku uczczeniu 500-letniej rocznicy Grunwaldu

napisał

Ks. Zdzisław Zakrzewski

Cena **60 hal.**

Po otrzymaniu w znaczkach pocztowych kwoty 70 hal. odwrotną pocztą wysyła

Księgarnia Katolicka

Dra Władysława

Miłkowskiego

W KRAKOWIE

plac Maryacki 9, róg Rynku głównego. Telefon Nr. 1308.



ZAKŁAD

artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi. Telefon Nr. ...

FILIA

pierwszorzędnego Towarzystwa ubezpieczeń na życie poszukuje osób chcących sobie przez agenturę zapewnić wysoki dochód uboczny lub stały zarobek. — Zgłoszenia pod „Ubezpieczenia 77“ do Administracyi „Nowin“ w Krakowie.

Do wynajęcia częściowo lub w całości!

Kompleks budynków murowanych I-no piętrowych i parterowych, krytych cynkiem, na przestrzeni prawie 4 morgów tuż przy głównym gościńcu. Zwierzyniec (Dz. XIII.) Wielki Kraków. 20 minut od Rynku. 899

— Powyżej określone budynki nadają się na: —

Zakłady lecznicze, wychowawcze, gospodarcze, Mieszkaniaprywatne, robotnicze. Fabryki, Remizy dorożkarskie, Auto-Garage etc etc. etc. Wynajem może nastąpić od 1 Sierpnia b. r. Bliższej wiadomości udzieli p. **Henryk Gumplowicz** wypożyczalnia książek, Kraków. plac W. W. Świętych l. 8. **Uwaga:** W budynkach znajdują się 3 studnie z wodą znakomitej jakości.

Zarząd.

TAPETY

na sezon 1910

już nadeszły do składu mebli, dywanów i t. d.

STEFANA IGLICKIEGO W KRAKOWIE

przy ul. Sławkowskiej l. 10 (naprzeciw Grand-Hotelu).

Na żądanie wysyła wzory opłacone. 768

Ceny bardzo niskie.

10 KORON DZIENNIE!

może każdy lekko zarobić. Adres należy pocztówką przesłać do firmy Jak. König, Wiedeń VII/3 — Postamt 63.



Największy i najstarszy w kraju skład maszyn do szycia i haftu

Józefa Iwanickiego

w KRAKOWIE, hotel Pollera

pod zarządem FR. RADOMSKIEGO

poleca maszyny do robót wszelkiego rodzaju jako to: krawieckich, szewskich, kuśnierskich, trykotowych i t. p. **Dogodne spłaty ratalne.** Wielki wybór jedwabiu, nici, bawełny, igieł, oliwy i części składowych. W wzorowo urządzonej pracowni mechanicznej wykonują się wszelkie naprawy z ścisłą dokładnością.

JOZEF IWANICKI mechanik

Kraków, Szpitalna 32, hotel Pollera. 707

SRODKI OWADOGUBNE!!!

Zacherlin

Antimolina, Proszek perski, Andela, Boraks mielony.

NA MUCHY: Lep, Tanglefoot, Trzaski, Łapki i Siatki do okien.

PRZECIW MOLOM: Mof, Naftalina, Kamfora, papier juchtowy i Fuchsol.

NA PLUSKWY: Ting-Ting. 732

ROZPYLACZE DO PROSZKU I TYNKTURY

polecaja najtaniej

REIM i SPÓŁKA KRAKOW, Rynek 37.

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu

minimum 50 halerzy

Poszukiwane.

Poszukuję 2 chłopców z dobrej rodziny do praktyki piekarskiej. Do ukończenia praktyki mają pierwszeństwo. Wiadomość: St. Długoszewski, Półwsie-Zwierzyniec przy Krakowie l. 6. 904

PANIEN

uzdolnionych w ekspedycyi poszukuje firma 905

JÓZEF BIALIK

fabryka wyrobów masarskich

Kraków, Floryańska 51.

Trzech praktykantów

z ukończoną 1 klasą realną lub gimnazyalną potrzeba do restauracyi hotelu Pollera. Wiadomość tamże. 909

Czeladnik stolarski, dobry meblarz potrzebny zaraz Grzegórzecka 18. 921

KAWALER

przystojny, młody, lat 26, posiadający sklep z własną firmą pragnie zapoznać pannę młodą, miłej powierzchowności z niewielkim posagiem. Zgłoszenia z fotografią pod M. M. O. t61 poste-restante Podgórze. 922

Do sprzedania.

Mleczarnia

z kompletnem urządzeniem oraz i pokojem dla gości z powodu wyjazdu właścicielki na prowincyę jest do sprzedania pod korzystnymi warunkami. Wiadomość ul. św. Tomasza l. 27. 910

Do wynajęcia.

Do wynajęcia dwa pokoje umeblowane dla stałego lokatora. Wiadomość ul. Długa l. 11. II. p. 902

Związek Mleczarski

we Lwowie, Kopernika 11

Filia

Związku Mleczarskiego

w Krakowie, pl. Szczepański 8.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna masła deserowego po cenach przystępnych. 859

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco. 39

PALARNIA KAWY

Pierwsza Krakowska elektro-mechaniczna PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI KRAKÓW Rynek gł. 4.

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Zjedn. austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERICANA



Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Rozkład jazdy. 48

a) z Tryestu do Nowego-Jorku:

Oceania	23 lipca
Eugenia	30 lipca
Martha Washington	6 sierpnia
Columbia	13 sierpnia
Argentina	20 sierpnia
Atlanta	3 września
Alice	17 września
Martha Washington	24 września

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Alice	7 lipca
Sofia Hohenberg	28 lipca
Laura	18 sierpnia
Francesca	8 września
Columbia	29 września

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Americany (**GOLDLUST i Ska,** Biuro spedycyjno-komisowe) ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolej.

Dla Galicyi wschodniej:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Na Błonie 2. jakoteż wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Americany, via Molin Piccolo 2.

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Americany II. Kaiser Josefstr. 36.

BIURO DZIENNIKÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

M. HUPCZYCA

KRAKÓW, ULICA WIŚLNA L. 2 TELEFON NR. 340.

PRZYJMUJE PRENUMERATĘ ORAZ OGŁOSZENIA DO WSZYSTKICH DZIENNIKÓW

:: KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH ::

SPRZEDAŻ NUMERÓW POJEDYNCZYCH

::: WIELKI WYBÓR KART Z WIDOKAMI :::

MAGAZYN KONFEKCYI I NOWOSCI DAMSKICH

Leona GRABOWSKIEGO

KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 9 — urządza od 24 lipca do 15 sierpnia b. r.

SPRZEDAŻ POSEZONOWĄ

kostyumów wełnianych, płóciennych, szlafroków, spodnic i bluzek z opustem 15—20%.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rączkowski. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.